

PRZEMÓWIENIE A. WYSZYŃSKIEGO

NA POSIEDZENIU KOMISJI POLITYCZNEJ
ZGROMADZENIA OGÓLNEGO ONZ
w dniu 10 października 1950 roku



Przemówienie A. Wyszyńskiego

NA POSIEDZENIU KOMISJI POLITYCZNEJ
ZGROMADZENIA OGÓLNEGO ONZ W DNIU 10 PAŹDZIERNIKA 1950 ROKU

Omawiamy propozycje wysunięte przez siedem delegacji ze Stanami Zjednoczonymi na czele i noszące nazwę „Wspólna akcja na rzecz pokoju“.

W propozycjach tych chodzi o środki wysuwane w celu utrwalenia pokoju i bezpieczeństwa narodów, środki mające zapewnić rozstrzygnięcie tak wyjątkowo ważnego — szczególnie w chwili obecnej — problemu, jak utrzymanie pokoju i usunięcie groźby nowej wojny, tej straszliwej klęski, która przynosi ludzkości niesłychane męki i cierpienia. Poczynienie wszelkich możliwych kroków w celu odwrócenia tej klęski jest świętym obowiązkiem każdego państwa należącego do Organizacji Narodów Zjednoczonych, każdego państwa nie należącego do tej Organizacji, jak również Organizacji Narodów Zjednoczonych jako całości.

Nie jest oczywiście rzeczą przypadku, że każda Sesja Zgromadzenia Ogólnego powraca niezmiennie do tego problemu. Zagadnienie to niepokoi miliony ludzi, których pełne gniewu protesty przeciw groźbie nowej wojny, przeciw polityce nowej wojny rozbrzmiewają na całym świecie i stają się z każdym dniem i z każdym rokiem coraz głośniejsze, łącząc się w potężne żądanie pokoju, w demonstrację gotowości milionów, dziesiątków i setek milionów ludzi do obrony pokoju wszystkimi siłami, do obrony sprawy pokoju do końca.

Wierny swej pokojowej polityce zagranicznej, realizowanej konsekwentnie przez Rząd Radziecki od chwili powstania Państwa Radzieckiego, Związek Radziecki, jak o tym wszyscy dobrze wiedzą, zwraca się rok rocznie do Organizacji Narodów Zjednoczonych z propozycjami, zmierzającymi do utrwalenia pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego, starając się jednocześnie przezwyciężyć trudności, napotymane na tej drodze. Nie będzie rzeczą zbędną przypomnieć niektóre fakty, mające bezpośredni związek z tymi zagadnieniami.

Można by było np. przypomnieć, że w pierwszym już roku działalności Zgromadzenia Ogólnego — w 1946 roku — Rząd Radziecki wysunął propozycję powszechnego ograniczenia i uregulowania zbrojeń i sił zbrojnych. Propozycja ta przyjęta została z za-

dowoleniem i nadzieją przez wszystkich obrońców pokoju, w szczególności po tym, gdy stała się ona podstawą znanej powszechnie doniosłej uchwały Zgromadzenia Ogólnego.

W 1947 r. Zgromadzenie Ogólne powzięło z inicjatywy Rządu Radzieckiego drugą doniosłą uchwałę — przeciw propagandzie nowej wojny. Mam oczywiście na myśli ideę, która legła u podstaw tej uchwały. Należy jednak podkreślić okoliczność, że owa uchwała przeciw propagandzie nowej wojny, choć nie w tej redakcji, jaką proponowała delegacja radziecka, przyjęta została z inicjatywy delegacji radzieckiej i — co wydaje mi się jeszcze bardziej godne podkreślenia — uchwalona jednogłośnie i jednomyślnie przez całą Organizację Narodów Zjednoczonych.

W latach 1948 i 1949 Rząd Radziecki poczynił nowe kroki na drodze utrwalenia pokoju, wzywając pięć mocarstw do ograniczenia swych zbrojeń i sił zbrojnych o jedną trzecią i — co byłoby pierwszym krokiem w tym kierunku — wzywając je do zjednoczenia swych pokojowych wysiłków i do zawarcia paktu, mającego na celu utrwalenie pokoju.

Na sesji obecnej Związek Radziecki, kontynuując swą niezmienną politykę współpracy międzynarodowej, pokoju i bezpieczeństwa narodów, przedłożył Zgromadzeniu projekt deklaracji o usunięciu groźby nowej wojny i utrwaleniu pokoju i bezpieczeństwa narodów. Jesteśmy głęboko przekonani, że ta właśnie droga odpowiada w pełni najżywotniejszym interesom milionów ludzi pracy, których sumienie i honor protestuje, i protestuje z całą energią przeciw wszelkim ewentualnym awanturom wojennym, grożącym ludzkości nowymi klęskami.

Przyznać należy, że walka o pokój jest trudna i że na tej drodze piętrzy się rzeczywiście nie mało przeszkód, które należy przezwyciężyć — a im szybciej, tym lepiej.

Trzeba oczywiście wiedzieć, jakie to są przeszkody, trzeba znać przyczyny, jakie je zrodziły i uwarunkowały, w przeciwnym bowiem wypadku, jak to się samo przez się rozumie, nie można znaleźć środków usunięcia tych przeszkód, a więc nie można ich usunąć.

Autorzy projektu amerykańskiego — projektu „siedmiu” — uważają widocznie, że dali odpowiedź na pytanie, na czym polegają przeszkody, stojące na drodze do pokoju, i że odpowiedzieli również na drugie pytanie: przy pomocy jakich środków można usunąć te przeszkody. Na pierwsze pytanie usiłował dać odpowiedź, jak to sobie przypominamy, p. Acheson w swym przemówieniu na Zgromadzeniu Ogólnym w dniu 20 września. Na drugie pytanie odpowiedział p. Dulles 9 października. Tak więc udzielono odpowiedzi na oba te pytania. Lecz czy rzeczywiście odpowiedzi te rozwiązują sprawę? I czy nie ma w tych odpowiedziach wielkiego i poważnego błędu?

Cóż powiedział na ten temat p. Acheson w swym przemówieniu na Zgromadzeniu Ogólnym w dniu 20 września? Ni mniej ni więcej tylko to, że główną przeszkodą na drodze do pokoju jest rzekomo polityka Rządu Radzieckiego, „nowy imperializm rosyjski”, jak się wyraził, dążący jakoby — cytując słowa p. Achesona z jego przemówienia w dniu 20 września — „do zburzenia świata nieradzieckiego i do urzeczywistnienia w ten sposób przewidywań teorii radzieckiej”, a następnie — również cytując jego słowa — „do użycia siły w celu narzucenia swej woli i swego systemu politycznego innym narodom”. — Oto co, według słów Achesona, stwarza rzekomo przeszkody na drodze pokoju, i nie tylko przeszkody, lecz i groźbę dla pokoju.

Przeciw tej przeszkodzie, tej groźbie dla pokoju winny, jak się okazuje, zostać użyte środki, które pokrótce zreferował p. Acheson, a szerzej wyłożył tu wczoraj p. Dulles. P. Dulles nazwał te środki kluczem, który trzyma w swym ręku i który gotów jest wielkodusznie przekazać nam, abyśmy otworzyli zamknięte wrota i weszli.

Powróćmy jednak do przemówienia p. Achesona z dnia 20 września, w którym uzasadniał te wnioski, jakie obecnie znalazły wyraz w rezolucji siedmiu delegacji. Acheson oświadczył wówczas, że składa te wnioski jako środki zbiorowego bezpieczeństwa oraz w celu usunięcia groźby agresji. Myślę, że postąpię słusznie, jeśli w chwili obecnej i w obecnych okolicznościach przy omawianiu tej sprawy obalę to wszystko, co mówili p. Acheson i p. Dulles i jeszcze niektórzy inni mówcy tu oraz w Zgromadzeniu Ogólnym, jedni — drogą aluzji i niedomówień, inni — po prostu i brutalnie, na temat polityki radzieckiej i Związku Radzieckiego, puszczając w ruch wszelkie kłamstwa pod naszym adresem. Chciałbym podkreślić, że już najwyższy czas oduczyć się powtarzania wszelkich bredni, w rodzaju tej, że Związek Radziecki stawia sobie za cel „zburzenie świata nieradzieckiego” lub że dąży do „narzucenia

siły swego systemu politycznego innym narodom”. Wydaje mi się, że nie będzie rzeczą zbędną, jeśli przypomnę w związku z tym, iż w 1936 r. Roy Howard zwrócił się do Generalissimusa Stalina z zapytaniem, o ile uzasadniona jest obawa, że Związek Radziecki postanowił narzucić przemocą swe teorie polityczne innym narodom. Józef Stalin odpowiedział, i odpowiedź tę powinni raz na zawsze zapamiętać wszyscy amatorzy zadawania podobnych pytań oraz rozpowszechniania pod adresem Związku Radzieckiego swoich kłamliwych wymysłów:

„Dla tego rodzaju obaw nie ma żadnych podstaw. Jeżeli pan myśli, że ludzie radzieccy chcą sami i to jeszcze przemocą zmienić oblicze otaczających państw, to myli się pan głęboko. Ludzie radzieccy pragną naturalnie, żeby oblicze otaczających państw zmieniło się, jest to jednak sprawa samych otaczających państw. Nie widzę — dodał Generalissimus Stalin — jakiego niebezpieczeństwa mogą się dopatrywać w ideach ludzi radzieckich otaczające państwa, jeżeli państwa te rzeczywiście siedzą mocno w siodło”.

Gdy Roy Howard zadał nowe pytanie, a mianowicie, czy oświadczenie to nie oznacza, że Związek Radziecki zrezygnował w jakiegokolwiek mierze ze swych planów i zamiarów wywołania rewolucji światowej, Generalissimus Stalin odpowiedział: „Takich planów i zamiarów nigdy nie mieliśmy”. „Eksport rewolucji to bzdury” — powiedział dalej Józef Stalin. — „... Twierdzenie, jakobyśmy chcieli wywołać rewolucję w innych krajach, wtrącając się do ich życia, oznacza mówienie czegoś, czego nie ma i czego nigdy nie głosiliśmy”.

Autorzy rezolucji amerykańskiej uważają jednak, że powtarzanie wszelkich nonsensów o polityce Związku Radzieckiego jest dogodne dla nich i dla ich celów, choć jestem głęboko przekonany, że sami nie wierzą w to, co mówią.

Jak się ma jednak sprawa z tymi środkami zbiorowego bezpieczeństwa i utrwalenia pokoju, jakie proponuje projekt rezolucji St. Zjednoczonych i innych delegacji, które się do nich przyłączyły?

Mówiłem już wczoraj, a obecnie chciałbym omówić to bardziej szczegółowo, że delegacja Związku Radzieckiego zgadza się z niektórymi punktami tego projektu, co do niektórych innych punktów ma poprawki i zastrzeżenia. Wyjaśnię później, z jakimi punktami i z czym zgadzamy się, przeciwko czemu oponujemy i jakie naszym zdaniem należy wnieść poprawki. Lecz nim przejdę do tych punktów, chciałbym omówić niektóre ogólne twierdzenia, przedstawione przez rzeczników omawianej rezolucji. Wydaje mi się, że taka analiza tych ogólnych twierdzeń będzie rzeczą pożyteczną.

Sądzę, że analiza tego dokumentu z punktu widzenia zasadniczych twierdzeń, na których jest on oparty — z punktu widzenia tego, co niektórzy delegaci nazwali tu podejściem zmierzającym do utrwalenia pokoju, daje nam dostateczne podstawy do nader krytycznego ustosunkowania się do tego „podejścia”.

Jeśli wierzyć autorom projektu tej rezolucji, to projekt ten zmierza do wzmocnienia Organizacji Narodów Zjednoczonych.

P. Dulles mówił tu, że jeżeli Organizacja Narodów Zjednoczonych ma być istotnie dostatecznie silna, by powstrzymać tych, którzy przygotowują agresję, to ta słabość organizacyjna — ma on na myśli słabość organizacyjną samej Organizacji — powinna być naprawiona. Jest to — twierdził on — zadanie nie cierpiące zwłoki i mające olbrzymie znaczenie.

Inni delegaci wtórowali p. Dullesowi. Jeden z nich oświadczył na przykład, że „rezolucja ta w obecnych warunkach będzie najlepszym środkiem wzmocnienia Organizacji Narodów Zjednoczonych, że zapewni jej silny kościół, wzmocze szacunek dla niej i uczyni z niej ostoję pokoju”.

Wynika z tego, że nie ma u nas dotąd ani kościoła Organizacji Narodów Zjednoczonych, ani dostatecznego szacunku dla tej Organizacji i że Organizacja ta nie jest ostoją pokoju. Wszystko to są twierdzenia, z którymi trudno się zgodzić.

Ale nie to jest ważne. Ważne jest co innego — że nawet przy tego rodzaju twierdzeniach mówcy wypowiadający się na rzecz projektu rezolucji „siedmiu”, uważają za niezbędne — i w tym widzą główną zaletę tego projektu — wzmocnić Organizację Narodów Zjednoczonych i usunąć słabość organizacyjną Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Są to oczywiście cenne słowa — „wzmocnienie Organizacji”, „usuwanie braków” itd. Niestety jednak są to tylko słowa. W rzeczywistości nie może być mowy o wzmocnieniu Organizacji Narodów Zjednoczonych przy osłabieniu Rady Bezpieczeństwa. Lecz jeśli przyjrzeć się dokładnie rezolucji „siedmiu”, to widzimy, że nie doprowadzi ona do niczego innego, jak tylko do osłabienia Rady Bezpieczeństwa. Osłabienie Rady Bezpieczeństwa byłoby nieuniknionym wynikiem przyjęcia założeń, które zawarte są w projekcie rezolucji i które w istocie rzeczy stanowią próbę ograniczenia praw Rady Bezpieczeństwa, a oznacza to zdjęcie z niej spoczywającej na niej „głównej odpowiedzialności za utrzymanie międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa”, jak to przewiduje artykuł 24 Karty NZ.

Cokolwiek by mówiono o umocnieniu Organizacji Narodów Zjednoczonych, nie może być żadnego

umocnienia Organizacji Narodów Zjednoczonych przy jednoczesnym osłabieniu tak ważnego organu tej Organizacji, jak Rada Bezpieczeństwa. Nie można umacniać domu, rujnując jego fundament, jego podstawę. Niewątpliwie bowiem podstawą całej Organizacji Narodów Zjednoczonych jest organ, który posiada — w myśl Karty — wyłączne prawo i pełnomocnictwo do prowadzenia walki przeciw groźbie agresji i stosowania tych środków, jakich żaden inny organ — w myśl Karty — nie posiada i nie ma prawa stosować.

Wynika z tego głęboka sprzeczność pomiędzy celem, jaki wyznaczają sobie autorzy rezolucji, to jest umocnieniem Organizacji Narodów Zjednoczonych, co jest nie do pomyślenia bez umocnienia Rady Bezpieczeństwa, a nieuniknionym wynikiem zastosowania tych środków, jakie proponuje rezolucja „siedmiu”, środków prowadzących do osłabienia Rady Bezpieczeństwa, co będzie nieuniknionym skutkiem zastosowania tych środków.

Z przemówienia pana Dullesa na temat Rady Bezpieczeństwa wyciągnąć można następujące wnioski:

Pierwszy wniosek, że Rada Bezpieczeństwa nie może działać szybko lub że nie może działać wcale.

Przyczyną tego ma być veto — istnienie zasady jednomyślności pięciu stałych członków Rady Bezpieczeństwa przy podejmowaniu decyzji w zagadnieniach nieproceduralnych.

Drugi wniosek: Rada Bezpieczeństwa nie może mieć informacji niezbędnych dla podjęcia szybkich i zdecydowanych akcji.

Przyczyną ma być veto — zasada jednomyślności, która musi być w Radzie Bezpieczeństwa stosowana przy podejmowaniu decyzji w kwestiach nieproceduralnych.

Trzeci wniosek: Rada Bezpieczeństwa lub Organizacja Narodów Zjednoczonych jako całość nie może mieć do swej dyspozycji sił zbrojnych.

Przyczyną ma być znowu veto.

Czwarty wniosek: Rada Bezpieczeństwa lub Organizacja Narodów Zjednoczonych jako całość nie jest w stanie walczyć przeciw agresji.

Przyczyną ma być veto.

Jednym słowem, gdzie się tylko człowiek obróci, wszędzie wyłania się upiór — veto, przeszkadzający wszelkiej pracy Rady Bezpieczeństwa lub — jak tu mówiono — prowadzący do paraliżu Rady Bezpieczeństwa.

Wniosek ogólny z tego wszystkiego — należy zlikwidować veto, zlikwidować zasadę jednomyślności.

Ale dziwna rzecz. Jeżeli siedem delegacji z delegacją St. Zjednoczonych na czele dochodzi do takiego wniosku, dlaczegoż by nie miały postawić

wprost tego zagadnienia? I dlaczego, stawiając to zagadnienie, nie miałyby zastosować konstytucyjnej procedury, przewidzianej w wypadku rewizji Karty? Zapytuję, dlaczego delegacje domagające się w istocie rzeczy wprowadzenia nowego systemu prac, mogącego zablokować veto w Radzie Bezpieczeństwa i usunąć te podkreślone w projekcie siedmiu delegacji ujemne cechy zatwierdzonej w Karcie procedury, opierającej się na zasadzie jednomyślności — dlaczegoż one wstydliwie przemilczają konieczność pójścia tą drogą, a szukają jakichś okólnych dróg i środków. Chyba w tym celu, aby wydawało się, że Karta zostaje nienaruszona, podczas gdy w istocie rzeczy podkopana zostalaby jej podstawa. Rzuca się to po prostu w oczy, panowie autorzy rezolucji „siedmiu”.

Oczywiście, jeżeli powstaje kwestia, że veto jest niepotrzebne, że przeszkadza ono w pracy Rady Bezpieczeństwa i że paraliżuje jej działalność, że nie sposób stosować środków, jakie powinna stosować Rada Bezpieczeństwa lub Organizacja Narodów Zjednoczonych jako całość w celu zapewnienia pokoju i realizacji tych celów, które stoją przed naszą Organizacją, to wydawało by się, że zdrowy rozsądek i elementarna uczciwość nakazuje, by sprawa została przeprowadzona w sposób zgodny ze statutem, zgodnie z art. 109 Karty, przewidującym sposób rozstrzygania tego rodzaju spraw.

Dzieje się jednak inaczej. Autorzy rezolucji „siedmiu” unikają tej procedury, mimo że w swych przemówieniach i krytykach, których świadkami jesteśmy już od dwóch dni, nie mało uwagi udzielali rzekomej nieprzydatności i rzekomej bezpodstawności tej głównej zasady — zasady jednomyślności pięciu stałych członków Rady Bezpieczeństwa, nieprzydatności, która — zdaniem autorów rezolucji „siedmiu” — jest źródłem wszystkich nieszczęść. Tym właśnie starają się oni wyjaśniać trudności w pracy Organizacji Narodów Zjednoczonych, przypisując ich przyczynę zasadzie jednomyślności i atakując jednocześnie tych członków Rady Bezpieczeństwa, którzy stale, systematycznie, zdecydowanie i nieugięcie bronią tej zasady, uważając słusznie, że na innej podstawie nie może być oparta ONZ.

Muszę stwierdzić, że wszystko to, co było tu powiedziane przeciw zasadzie jednomyślności, co mówił tu przeciw tej zasadzie p. Dulles i jego zwolennicy, nie wytrzymuje żadnej krytyki z punktu widzenia tych podstawowych zasad, na których jedynie może być oparta międzynarodowa organizacja, złożona z suwerennych państw, podkreślam — państw suwerennych.

Uważam za konieczne zwrócić uwagę na fakt, że najważniejsze zagadnienia dotyczące środków zmierzających do zapewnienia pokoju i bezpieczeństwa okazały się dotychczas nie rozstrzygnięte nie dlatego, że w Radzie Bezpieczeństwa obowiązuje veto, lecz z innych powodów. Sprawy te były blokowane w Radzie Bezpieczeństwa głównie na skutek stanowiska obozu anglo-amerykańskiego.

Starając się ciągle narzucić Radzie Bezpieczeństwa korzystne dla tego obozu uchwały nie odpowiadające bynajmniej interesom i celom Organizacji Narodów Zjednoczonych, lecz mające na celu wyłącznie zadośćuczynienie interesom amerykańskich monopolów, przedstawiciele tego obozu zablokowali, dosłownie zablokowali najważniejsze zagadnienia przy pomocy większości, którą skłecili w Radzie Bezpieczeństwa.

Dysponując taką większością, mają oni zawsze możliwość zablokowania każdego wniosku. Większość zawsze ma przewagę — zwłaszcza wówczas, gdy ci, którzy tworzą tę większość, są ze sobą w zмовie i zmuszeni są podporządkować się żądaniom najsilniejszych hegemonów tego obozu, rozporządzających siłą finansową, gospodarczą i wojskową.

Cóż może uczynić państwo, będące dłużnikiem innego państwa — czy może ono choćby starać się zająć samodzielne stanowisko?

W Radzie Bezpieczeństwa wytworzyła się sytuacja, w której większość delegacji należy do obozu anglo-amerykańskiego, do bloku atlantyckiego, konkurującego z Organizacją Narodów Zjednoczonych. Większość ta usiłowała niejednokrotnie narzucać swe decyzje Radzie Bezpieczeństwa w wielu sprawach, m.in. w tak ważnych, jak przyjmowanie nowych członków, jak organizacja sił zbrojnych ONZ zgodnie z art. 43, jak sprawa zakazu broni atomowej, jak zagadnienie redukcji i uregulowania zbrojeń itd.

Dążąc w oparciu o swoją większość do wprowadzenia za wszelką cenę w życie swych planów, nie licząc się z opinią innych, z koniecznością uzgadniania decyzji, nie licząc się z interesami innych państw — wielkich czy małych — obóz anglo-amerykański, dysponujący obecnie w Radzie Bezpieczeństwa większością, nie chce liczyć się z koniecznością uzgadniania decyzji w sprawach międzynarodowych, nie chce zrozumieć tego, że w stosunkach międzynarodowych nie można dyktować swej woli innemu państwu, lecz należy szukać drogi porozumienia z tym państwem. Obóz ten działa nie w interesie ONZ jako całości, lecz w interesie poszczególnych grup państw — członków tej Organizacji.

Oto w czym tkwi przyczyna tej bezczynności, tego paraliżu Rady Bezpieczeństwa, o którym tu mówiono. 50 razy zastosowano veto! Lecz w takich warunkach, panie Dulles, można było zastosować veto 150 razy, był to bowiem sposób samoobrony przed naciskiem i przed dyktatem, który starają się zastosować w stosunku do innych państw w zagadnieniach międzynarodowych te państwa, które uważają, że są najsilniejsze i najpotężniejsze, a więc mogą w ten czy inny sposób doprowadzić do realizacji swych planów i swych celów.

Łatwo zrozumieć, że gdyby nie istniała taka procedura, gdyby suwerenne państwo w oparciu o zasadę jednomyślności nie mogło bronić swych praw i interesów — organizacja międzynarodowa, która nie byłaby oparta na takiej zasadzie, nie byłaby z pewnością zdolna do życia. Zwyródniałaby ona i przekształciłaby się w jednostronną organizację jakiejś grupy państw, złączonych grupowymi interesami. Przestałaby być międzynarodową organizacją w szerokim tego słowa znaczeniu, jak to sobie wyobrażali organizatorzy ONZ.

Dlatego też p. Dulles, charakteryzując sytuację w Radzie Bezpieczeństwa, absolutnie niesłusznie wskazał na prawo „veta” jako na źródło tych trudności, jakie istnieją w Radzie Bezpieczeństwa. Zapomniał on, że „post hoc non est propter hoc” — „po tym nie znaczy wskutek tego”, czyli że to, co nastąpiło po jakimś fakcie czy wydarzeniu, nie oznacza, że ten fakt czy wydarzenie jest przyczyną tego, co nastąpiło po nim. A przyczyną danego faktu, tj. trudności w Radzie Bezpieczeństwa, jest naruszenie podstawowej zasady każdej organizacji międzynarodowej — obowiązku wszystkich członków organizacji dążenia do uzgodnionych działań, do poszanowania niepodległości państwowej, równouprawnienia państwowego i suwerennej równości członków tej organizacji, wyrzeczenia się prób stosowania w stosunkach międzynarodowych metod dyktatu, narzucania swej woli za wszelką cenę.

W tym więc jest sedno sprawy. Nie mówię już o arytmetycznym kunszcie p. Dullesa, który naliczył 50 wypadków zastosowania weta, zapominając, że na przykład w jednej tylko sprawie przyjęcia nowych członków trzeba było 17 razy stosować veto. Lecz jeśli by nawet zaszła potrzeba dziesięciokrotnie częstszego jego stosowania, przekonany jestem, że państwa, szanujące swe prawa oraz interesy ONZ jako całości i zdolne ich bronić, korzystałyby niewątpliwie z tego słusznego prawa, które im przysługuje zgodnie z Kartą ONZ i które stanowi jeden z podstawowych warunków zdolności do życia i skutecznej działalności Organizacji Narodów Zjedno-

czonych, tak jak to zostało postanowione w chwili utworzenia tej Organizacji, gdy nasi przedstawiciele zebrali się w Dumbarton - Oaks w 1944 roku.

Wszystko, co mogli powiedzieć przeciwnicy zasady jednomyślności — tak zwanego prawa weta — powiedzieli już oni niejednokrotnie w roku 1944, 1945, 1946, 1947 i w latach następnych, przy czym stale wychodzili oni i wychodzą z jednego i tego samego punktu widzenia, powtarzają jeden i ten sam motyw. Nieustannie oświadczały oni i oświadczały, że należy ograniczyć tę zasadę, że należy ją zlikwidować, albowiem stosowanie zasady jednomyślności paraliżuje rzekomo Radę Bezpieczeństwa, pozbawia ją zdolności do działania.

W 1948 r. na III sesji Zgromadzenia Ogólnego przedstawiciel St. Zjednoczonych oświadczył, że „veto” uniemożliwia działalność Rady Bezpieczeństwa, że „veto” stwarza konieczność szukania innych dróg — w ramach Karty — prowadzących do utrzymania pokoju i bezpieczeństwa. I oto teraz wydaje im się, że znaleźli taką drogę w propozycjach, przedstawionych w rezolucji „siedmiu”. Należy jednak stwierdzić wręcz, że autorzy tej rezolucji wykroczyli daleko poza ramy Karty NZ. Nie chciałbym tutaj zagłębiać się w historię tego zagadnienia, nie mam zresztą żadnej możliwości uczynić więcej niż już uczyniłem. Powiem jedynie, że jest to stara i przykra historia. Przykra jest ona z tego względu, że stanowi przygnębiające widowisko lekceważenia tak doniosłych zasad Organizacji Narodów Zjednoczonych, a wśród nich tak ważnej zasady jak zasada jednomyślności, która jak kamień węgielny legła u podstaw ONZ.

Na samym początku życia naszej organizacji zasada jednomyślności wywołała niezadowolenie ze strony rządów niektórych krajów i zrodziła wszelkiego rodzaju próby pozbawienia Rady Bezpieczeństwa jej roli. Niewątpliwie przypominacie sobie wszyscy, jak jeszcze w San Francisco rozgorzała walka wokół zagadnienia Rady Bezpieczeństwa i Zgromadzenia Ogólnego, wokół praw i obowiązków jednego i drugiego organu, i jak w tej sprawie wnoszone były nader charakterystyczne poprawki, które i obecnie nie zostały zapomniane, jak to wynika z niektórych przemówień.

Poprawki te można by podzielić na dwie kategorie:

1. wnioski w sprawie przyznania Zgromadzeniu Ogólnemu takich uprawnień, jak Radzie Bezpieczeństwa i
2. wniosek w sprawie uznania Zgromadzenia Ogólnego za najwyższy organ ONZ, stojący ponad Radą

Bezpieczeństwa, tj. w sprawie podporządkowania Rady Bezpieczeństwa Zgromadzeniu Ogólnemu.

Niektóre delegacje proponowały włączyć do Karty postanowienie, na mocy którego Zgromadzenie Ogólne miałoby prawo podejmowania uchwał co do zagadnień utrzymania lub przywrócenia pokoju z pominięciem Rady Bezpieczeństwa. Propozycję taką motywowano przy tym dosłownie tak samo jak czynił to tutaj p. Dulles. Mówiono o tym, że prawo takie należy przyznać Zgromadzeniu Ogólnemu w tym wypadku, gdy Rada Bezpieczeństwa nie będzie mogła działać na skutek zastosowania prawa weta.

Nie było wtedy jeszcze wydarzeń koreańskich, nie było więc powodu do tłumaczenia tymi wydarzeniami kampanii przeciw Radzie Bezpieczeństwa i nie było podstaw do powoływania się na to, że Rada Bezpieczeństwa nie może działać, jeżeli nie pomagają jej przypadkowe okoliczności. Nie przeszkadzało to jednak już wówczas niektórym delegacjom w dążeniu do osłabienia Rady Bezpieczeństwa, co pozostawało w jaskrawej sprzeczności z zasadami uzgodnionymi między organizatorami tej Organizacji, między jej twórcami — z zasadami, w myśl których Rada Bezpieczeństwa zajmuje samodzielne miejsce w systemie Organizacji i uznawana jest za najważniejszy organ, ponoszący główną odpowiedzialność za utrzymanie pokoju i bezpieczeństwa. Nie wyklucza to oczywiście odpowiedzialności także i innych organów. Ale główna odpowiedzialność za utrzymanie pokoju i bezpieczeństwa spada na Radę Bezpieczeństwa.

Chciałbym przypomnieć rok 1947, kiedy wbrew naszym obiekcom utworzony został komitet międzysesyjny. Ileż nadziei budziło to w obozie przeciwników zasady jednomyślności pięciu stałych członków Rady Bezpieczeństwa. Główną rolę odgrywał wśród nich, jeżeli się nie mylę, tenże p. Dulles, który był autorem pierwotnego projektu założenia Komitetu Międzysesyjnego, figurującego wówczas pod nader interesującym mianem „Tymczasowego Komitetu do spraw Pokoju i Bezpieczeństwa”, czyli prawie że Rady Bezpieczeństwa nawet pod względem swej formy zewnętrznej, nawet z samej nazwy.

Witając ten projekt Dullesa, gazeta „New York Times” wskazywała wówczas, że temu tymczasowemu komitetowi, który następnie nazwany został Komitetem Międzysesyjnym, powierzone będą funkcje przysługujące Radzie Bezpieczeństwa, liczone bowiem na to, że komitet ten potrafi podejmować szybkie kroki w wypadku bezczynności Rady Bezpieczeństwa. Wynikł wówczas jednak pewien — po-

wiedziałyby — skandal z tym Komitetem Międzysesyjnym, z jego utworzeniem.

Aby zatuszować ten skandal, trzeba było w trybie nagłym — dosłownie w okamgnieniu — zmienić nazwę tego komitetu. Zamiast nazwać go „Tymczasowym Komitetem do spraw Pokoju i Bezpieczeństwa” — rzucając w ten sposób otwarte wyzwanie Radzie Bezpieczeństwa, jako konkurencyjnemu organowi — i zamiast nadać temu komitetowi charakter organu pomocniczego, w przeciwnym bowiem wypadku nie byłoby żadnej konstytucyjnej podstawy dla jego utworzenia, poczęto go wówczas nazywać Komitetem Międzysesyjnym lub Małym Zgromadzeniem.

Co wyszło z tego pomysłu z Małym Zgromadzeniem, co wyszło z tego Komitetu Międzysesyjnego? Czyż nie mamy prawa utrzymywać, że ten Komitet Międzysesyjny doznał fiaska, że nędznie wegetuje, jeśli w ogóle w jakikolwiek bądź sposób wegetuje. Został on utworzony w tym celu, by można było przeciwstawić go Radzie Bezpieczeństwa, ale ta próba poniosła fiasko i nic z niej nie wyszło.

Obecnie czyni się nową próbę, przy czym wykorzystuje się atmosferę polityczną, jaka wytworzyła się w związku z wydarzeniami koreańskimi, próbę zrealizowania planu, który — jak wskazałem — usiłują urzeczywistnić niektóre delegacje z roku na rok już od szeregu lat, poczynając od roku 1944, kiedy to, jak wiemy, prawo weta nazywano „nieszczęściem”, nieomal zbrodnią. Przypomnijmy tylko wystąpienia delegacji Argentyny, Kuby, Filipin i in. przeciw zasadzie jednomyślności (veto), kiedy starały się one za wszelką cenę zlikwidować tę zasadę weta, zlikwidować i Radę Bezpieczeństwa.

Kwintesencja planu uknutego w związku z utworzeniem Komitetu Międzysesyjnego polegała na tym, by zlikwidować lub zablokować zasadę jednomyślności — chociażby drogą pogwałcenia Karty.

Dulles przedstawia teraz sprawę w ten sposób, jak gdyby zasada jednomyślności przeszkadzała Radzie Bezpieczeństwa w wykonywaniu jej obowiązków w dziedzinie utrwalenia pokoju i bezpieczeństwa. Niestety Dulles znajduje poparcie wśród niektórych innych delegacji. Ci, którzy twierdzą, że prawo weta przeszkadza Radzie Bezpieczeństwa w wykonywaniu jej obowiązków w dziedzinie utrwalenia pokoju i bezpieczeństwa, powołują się na wydarzenia w Korei. Wskazują oni, że dzięki przypadkowej nieobecności jednego ze stałych członków Rady Bezpieczeństwa — Rada Bezpieczeństwa została rzekomo wykonać swój obowiązek w dziedzinie walki z agresją.

Stanowisko takie pozbawione jest jednak wszelkiego uzasadnienia. Wadliwość takiego twierdzenia tkwi w samej jego podstawie, nie wolno bowiem przedstawiać wciąż poczyną grupę członków Rady Bezpieczeństwa, którzy powzięli decyzję w kwestii koreańskiej, jako prawomocnej akcji Rady Bezpieczeństwa. Należy poważnie zakwestionować prawomocność takich poczyną, są one bowiem bezprawne, jak to już nieraz wskazywaliśmy, już choćby dlatego, że w danym wypadku skład Rady Bezpieczeństwa nie był prawomocny. To z jednej strony. Z drugiej strony zakończyliśmy dopiero co omawianie kwestii koreańskiej. Większość jest oczywiście większością. Arytmetyka jest arytmetyką. Ale żadna arytmetyka nie może rozstrzygnąć kwestii, które należą do dziedziny bardzo odległej od zadań arytmetycznych.

Gdyby na przykład w epoce Galileusza postawić pod głosowanie zagadnienie, czy ziemia się obraca, czy też nie, to niewątpliwie Komisja Polityczna, która obradowałaby wówczas w jakimś Lake-Success, większością głosów mogłaby zdecydować, że ziemia nie obraca się i że Galileusza należy skazać na śmierć jako heretyka. Jednak ziemia pomimo to obracałaby się i słuszność byłaby po stronie Galileusza, który wykrzyknął: „A jednak obraca się!”

Wydaje mi się — jestem o tym głęboko przekonany, że przed oświadczeniem, iż agresja nastąpiła z Korei Północnej, trzeba było uszanować chociażby elementarne zasady sprawiedliwości i wysłuchać tych, których oskarżano tutaj o agresję.

Nie uczyniliście tego, nie macie więc żadnego prawa powoływać się na to, że wasza decyzja jest słuszna. Nie ma ku temu żadnych podstaw. Nie macie więc żadnego prawa mówić, że w wypadku tej tzw. „agresji ze strony Korei Północnej” Rada Bezpieczeństwa zyskała możliwość sprawiedliwego działania i że uzyskała ona tę możliwość jedynie dlatego, że nie było w niej przedstawiciela radzieckiego.

W istocie rzeczy uzyskała ona możliwość tego rodzaju działania z pogwałceniem sprawiedliwości i elementarnych wymogów prawa międzynarodowego dlatego, że nie było przedstawiciela radzieckiego. Była to możliwość działania wbrew sprawiedliwości, ponieważ sprawiedliwość wymagałaby innej akcji, niż ta, która znalazła wyraz np. w uchwale Rady Bezpieczeństwa z dn. 27 czerwca. Naruszając tak elementarną zasadę sprawiedliwości, jak obowiązek wysłuchania drugiej strony zgodnie z zasadą: *audi alteram partem* — wysłuchaj również drugiej strony — przypadkowy skład niektórych członków Rady Bezpieczeństwa pozbawił się, niezależ-

nie od wszystkiego innego, prawa powoływania się na jakąkolwiek „agresję ze strony Korei Północnej”.

Większość w Radzie Bezpieczeństwa niejednokrotnie gwałciła Kartę. Trzeba powiedzieć ze wstydem, że dzieje się to również, gdy chodzi o taką kwestię, jak przyznanie wielkiemu narodowi chińskiemu prawa udziału w Zgromadzeniu Ogólnym i w ONZ w ogóle. Sytuację taką nazywacie sprawiedliwą jedynie dlatego, że nie chcą się na to zgodzić Stany Zjednoczone. Nazywacie to sprawiedliwością wbrew wszelkiej logice, wbrew wszystkim faktom, wbrew wszystkiemu, co istnieje w rzeczywistości. I w tych warunkach, kiedy zamiast prawdziwego przedstawiciela narodu chińskiego zasiada tu jakiś przypadkowy osobnik, powiadają nam: „To legalna uchwała, należy się jej podporządkować, nie przeszkadzajcie w realizacji tej uchwały”. Nie — przeciwstawialiśmy się i będziemy się przeciwstawiać przyjmowaniu bezprawnych uchwał i naruszaniu Karty. Będziemy bronić Karty i jej zasad, wymagających poszanowania suwerennej równości narodów i ich prawa do samostanowienia.

Przeciwnicy silnej i wpływowej Rady Bezpieczeństwa, zagrażającej drogę do gwałcenia zasad Karty, w celu podjęcia kampanii przeciwko Radzie, usiłują obecnie wykorzystać wydarzenia koreańskie. Jest to powód do atakowania Rady Bezpieczeństwa.

Chciałbym przypomnieć, że 14 października 1947 roku, blisko trzy lata temu, na posiedzeniu Komisji Politycznej delegacja radziecka złożyła dosłownie następujące oświadczenie w analogicznej sprawie:

„Nie wiemy, czy został wycofany sformułowany przez Marshalla wniosek amerykański, na mocy którego Komitet Międzysesyjny może rozpatrywać sytuacje i spory, wystawiające na szwank przyjazne stosunki. Delegacja amerykańska zachowuje dotąd milczenie w tej sprawie. Nie ulega jednak wątpliwości, że występująca w sposób zupełnie otwarty tendencja rządu amerykańskiego doprowadzi nieuchronnie do wykorzystania wszelkich możliwości, wszelkich wybiegów, aby przyznać „Komitetowi Międzysesyjnemu” możliwie jak najwięcej pełnomocnictw i uprawnień przysługujących innym organom ONZ, a przede wszystkim Radzie Bezpieczeństwa”.

Taka jest tendencja polityków anglo-amerykańskich. Taka jest linia polityczna w tej sprawie.

Wówczas jednak, w roku 1947, nie było żadnych wypadków koreańskich. Była jednak ta sama tendencja, która zmierzała do zasadniczego i bezprawnego złamania Karty w celu osłabienia Rady Bezpieczeństwa, przekazania jej funkcji w najbardziej

doniosłej i odpowiedzialnej dziedzinie innym organom — obecnie organem takim nie jest już Komitet Międzyzesesyjny, jak to było w roku 1947 i co zostało udaremnione, lecz samo Zgromadzenie Ogólne.

Należy patrzeć prosto w oczy faktom i życiu. Obecnie chodzi o to, by drogą sztucznych manewrów nadać Zgromadzeniu Ogólnemu w pewnych wypadkach uprawnienia, jakie posiada sama Rada Bezpieczeństwa, przekazując mu te funkcje Rady Bezpieczeństwa, które w myśl Karty nie przysługują Zgromadzeniu Ogólnemu.

Tak więc zamierzają obejść się bez Rady Bezpieczeństwa. Niechaj, powiadają, żyje ona sobie i prosperuje ze swym „veto“, a my i bez niej możemy się obejść. To bowiem, co winna ona czynić, będzie za nią robić inna organizacja, inny organ — Zgromadzenie Ogólne, i to tak, że nikt nie zauważy nawet, iż zaszły jakieś zmiany. Zrobił się jakiś „fokus“ — sztuczkę cyrkową, jak to się mówi, i nic więcej. Karta ONZ pozostaje niby nienaruszona, a w istocie Karty nie ma. Rada Bezpieczeństwa pozostaje niby nietknięta, a w istocie Rady Bezpieczeństwa nie ma — i wilk syty, i owca cała. Takie właśnie będą następstwa przyjęcia tego, co proponuje rezolucja „siedmiu“ w sprawie na przykład tzw. „oddziałów ONZ“, tak właśnie będzie, jeżeli wyposaży się Zgromadzenie Ogólne w pewne prawa wyjątkowe, przysługujące w myśl Karty tylko Radzie Bezpieczeństwa.

Ale w ten sposób podważa się podstawy wspólnej odpowiedzialności pięciu mocarstw za utrzymanie pokoju. Odpowiedzialność ta zaś jest wielka i wielki jest obowiązek, spoczywający na Radzie Bezpieczeństwa, w szczególności na jej stałych członkach.

Znalazło to doskonały wyraz przed kilku laty w pewnym znanym dokumencie. Mam na myśli referat sekretarza stanu St. Zjednoczonych, wygłoszony na komisji spraw zagranicznych senatu amerykańskiego w lipcu 1945 r.

Oto co było powiedziane w tym referacie:

„...Stwierdzam, że tych pięć państw, posiadających największą na świecie władzę zachowania lub pogwałcenia pokoju, powinno się porozumieć i działać wspólnie, jeżeli pokój ma być utrzymany, podobnie jak musiały one porozumieć się i działać wspólnie, by umożliwić zwycięstwo Narodów Zjednoczonych w tej wojnie...

...Karta — mówi się dalej w referacie — nie przyznaje wielkim narodom żadnych praw, których nie posiadałyby już one w rzeczywistości. I bez Karty narody te mają już możliwość zachowania czy też naruszenia pokoju. Karta czyni jedynie to, że nakłada na wielkie narody szczególną i wiążącą odpo-

wiedzialność, by wykorzystywały one władzę, która spoczywa w ich rękach, wspólnie i zgodnie dla sprawy pokoju, a nie z osobna — w celach wojennych. Zasada jednomyślności jest wyrazem tego szczególnego zobowiązania i odpowiadającej mu odpowiedzialności...

...W praktyce — głosi tenże referat — nie można będzie prawdopodobnie w najbliższej przyszłości przyjąć żadnych ważnych poprawek do Karty, jeżeli nie uzna się za zapewnioną jednomyślną lub możliwie jak najbardziej jednomyślną zgodę na ich przyjęcie i ratyfikację“. I wreszcie ostatnia uwaga:

„Zgromadzenie Ogólne nie jest organem ustawodawczym. Jest to międzynarodowe zgromadzenie przedstawicieli suwerennych narodów. Toteż wątpliwe jest, czy będzie mogło dojść do głosowania w jakiejś ważnej kwestii przed wyczerpaniem środków porozumienia, jakie zwykle się stosować przy rokowaniach między narodami w celu osiągnięcia wspólnego punktu widzenia...”

Takie jest znaczenie zasady jednomyślności, która legła u podstaw Organizacji Narodów Zjednoczonych, i znaczenie to uznawali ci wszyscy, którzy dołożyli niemałych wysiłków w celu utworzenia tej organizacji — i organizacja ta została utworzona.

W orędziu swym w grudniu 1944 roku zmarły prezydent St. Zjednoczonych Roosevelt mówił o stałych członkach Rady Bezpieczeństwa jako o „głównych obrońcach pokoju“, którzy winni odgrywać szczególną rolę w dziele zachowania pokoju przy pomocy siły. Jest to rzecz naturalna, albowiem główna siła spoczywa w rękach stałych członków Rady Bezpieczeństwa, rozporządzających realnymi możliwościami zachowania pokoju także i za pomocą swoich sił zbrojnych.

Nie jest však rzeczą przypadku, że artykuł 47 Karty przewiduje, iż komisja sztabu wojskowego składa się z szefów sztabów państw, będących stałymi członkami Rady Bezpieczeństwa, lub ich przedstawicieli, nie zaś w ogóle z szefów sztabów jakichkolwiek państw, będących członkami Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Tak więc zupełnie jasna jest rzeczywista rola, jaką wyznacza się tym mocarstwom. Na jakiej podstawie? Na podstawie tego, że rozporządzają one siłami oraz środkami gospodarczymi i militarnymi w takich rozmiarach, które pod warunkiem uzgodnienia pomiędzy nimi ich akcji mogą rzeczywiście zażegnać niebezpieczeństwo wszelkiej agresji.

W 1944 r., w okresie, gdy opracowywana była Karta Narodów Zjednoczonych w związku z wynikami konferencji w Dumbarton Oaks, szef Rządu

Radzieckiego Józef Stalin wskazał, że działalność tej organizacji międzynarodowej „będzie skuteczna, jeżeli wielkie mocarstwa, które dźwigały na swych barkach główny ciężar wojny przeciw Niemcom hitlerowskim, będą działały i w przyszłości w duchu jednomyślności i zgody. Nie będą one skuteczne, jeżeli zostanie naruszony ten nieodzowny warunek”.

Takie są zasady, na których zbudowana została Organizacja Narodów Zjednoczonych, na których opierała się ona i opiera obecnie i na których powinna opierać się również w przyszłości.

Istnieją jednakże próby pójścia inną drogą, zmierzającą do radykalnego złamania Karty, jak proponują to autorzy rezolucji amerykańskiej, przewidującej taką sytuację, kiedy zamiast Rady Bezpieczeństwa „działać” ma Zgromadzenie Ogólne.

Pragnąłbym zwrócić uwagę również na stronę prawną tego zagadnienia, albowiem zostały tu przedstawione również argumenty prawnicze, mające usprawiedliwić rozszerzenie uprawnień Zgromadzenia Ogólnego. By nadać tej propozycji pozory legalności, autorzy jej próbują, jak słyszeliśmy to i czytaliśmy w odpowiednich dokumentach, powołać się na artykuły 10, 11 i 14 Karty. Co właściwie chcą oni udowodnić, powołując się na te artykuły?

Po pierwsze to, że Zgromadzenie Ogólne ma prawo zajmować się wszystkimi tymi zagadnieniami, którymi może zajmować się każdy organ Organizacji Narodów Zjednoczonych. Jest to rzecz bezsporna i każdy, kto czytał Kartę, dobrze to wie. Niepotrzebna jest więc specjalna dyskusja na ten temat.

Po drugie chcą oni dowiedzieć, że Zgromadzenie Ogólne może występować pod adresem wszystkich organów Organizacji Narodów Zjednoczonych i wszystkich państw będących członkami Organizacji Narodów Zjednoczonych z zaleceniami we wszystkich sprawach, które należą do kompetencji Zgromadzenia Ogólnego i innych organów w ramach Karty z tym zastrzeżeniem, które zawarte jest w artykule dotyczącym Rady Bezpieczeństwa.

Jest to również rzecz całkowicie bezsporna i szkoda tylko czasu, który zużyli niektórzy współautorzy tej rezolucji, np. delegat francuski, którzy uznali za potrzebne szerzej rozwinąć ten temat. Fakt pozostaje faktem.

Jak jednak wygląda sprawa artykułu 11?

Przedstawiciel Francji mówił, że o artykule 11 nie wolno nawet dyskutować. Co wywołało tak surowe oświadczenie? Okazuje się, że ostatnie zdanie punktu 2 artykułu 11 mówi o tym, iż każda sprawa, którą będzie się zajmowało Zgromadzenie Ogólne na mocy uprawnień przysługujących mu w myśl artykułu 10, winna być przekazana Radzie

Bezpieczeństwa, jeżeli sprawa ta wymaga jakiegokolwiek akcji.

Tak właśnie mówi artykuł 11. Cytuję odnośną część punktu 2 tego artykułu: „Każda sprawa, w której należy podjąć jakąś akcję, przekazywana jest przez Zgromadzenie Ogólne Radzie Bezpieczeństwa przed lub po jej omówieniu”. Znaczy to, że jeśli jakiegokolwiek sprawa wymaga podjęcia akcji, winna ona być przekazana Radzie Bezpieczeństwa. Nie zalecenia w tej sprawie, lecz sama sprawa winna być przekazana Radzie Bezpieczeństwa. Jeśli zaś Zgromadzenie Ogólne podjęłoby się nawet uchwalenia w tej sprawie jakiegokolwiek zaleceń, sprawa wymagająca podjęcia pewnej akcji powinna być w myśl artykułu 11 przekazana Radzie Bezpieczeństwa, nie wolno bowiem stwarzać takiej sytuacji, by między Zgromadzeniem Ogólnym a Radą Bezpieczeństwa powstała jakakolwiek sprzeczność. Tym bardziej, że ostatni punkt artykułu 11 głosi, iż pełnomocnictwa Zgromadzenia Ogólnego, o których mówi artykuł 11, nie powinny ograniczać ogólnego znaczenia artykułu 10.

Tu jednak powstaje druga kwestia — odnośnie zaleceń. Jakież to zalecenia Radzie Bezpieczeństwa może rzeczywiście dawać Zgromadzenie Ogólne? Z artykułu 11 wynika wyraźnie, że jeśli idzie o zalecenia, związane z jakąkolwiek akcją, to Zgromadzenie Ogólne nie ma prawa podejmować tej akcji, i — co za tym idzie — nie może ono dawać zaleceń, związanych z jakąkolwiek akcją. Powiadają: Zgromadzenie Ogólne zaleca, nie jest to jednak rozkaz, lecz zobowiązanie moralne, a zatem każdy będzie postępował zgodnie z tym zaleceniem.

Rozumowanie takie jest niesłuszne. Narusza ono postulaty Karty, wyrażone w artykule 11, ponieważ poza Radą Bezpieczeństwa żaden organ ONZ nie może nawoływać do akcji, związanej z użyciem sił zbrojnych. W sprawach, przewidzianych w artykułach 10 i 11, żadna akcja nie może być podejmowana przez jakiegokolwiek inny organ prócz Rady Bezpieczeństwa.

Do sprawy tej powrócę jeszcze później, gdy będę omawiał konkretnie propozycje, zawarte w każdym z czterech punktów rezolucji „siedmiu”. Obecnie w ramach ogólnej dyskusji w tej sprawie chciałbym jeszcze dodać, że w rozważaniach delegata francuskiego w sprawie artykułu 11 niesłuszne było również jego oświadczenie, iż artykuł 11 nie da się rzekomo w ogóle zastosować do tcz artykułu 10, ponieważ w artykule 11 mowa jest o zaleceniach skierowanych do „państw zainteresowanych”, a nie w ogóle do członków Organizacji Narodów Zjednoczonych, zaś artykuł 10 dotyczy właśnie członków

ONZ, nie zaś państw zainteresowanych. Jaki jest cel takiej interpretacji? Chodzi o to, aby wykazać, że sprawy, które wymagają podjęcia jakiejkolwiek akcji, a więc działań wojennych, nie powinny być przekazywane Radzie Bezpieczeństwa, jeśli w grę wchodzi jacyś członkowie Organizacji, nie zainteresowani bezpośrednio w konflikcie. Innymi słowy, Zgromadzenie Ogólne może wezwać każde państwo — członka ONZ do podjęcia działań wojennych przy pomocy swych sił zbrojnych, nie przekazując tej sprawy Radzie Bezpieczeństwa, jeśli państwo to nie jest bezpośrednio zainteresowane w konflikcie, lub jeśli agresja nie dotyczy tego państwa. Ale taka interpretacja nie wytrzymuje żadnej krytyki.

Idzie o to, że, po pierwsze, artykuł 11 mówi nie tylko o członkach zainteresowanych, lecz o członkach Organizacji w ogóle; po drugie, każdy członek ONZ jest, rzecz jasna, zainteresowany, i nie ma takiego członka ONZ, który nie byłby zainteresowany w tym, aby niebezpieczeństwo agresji zostało zażegnane, aby przeciwdziałano agresji, aby prowadzono walkę przeciw agresji. Dlatego to wszystko, co przedstawiciel Francji przytoczył tu jako argument przeciw zastosowaniu punktu 2 artykułu 11 Karty do założeń Zgromadzenia Ogólnego, które może ono dawać na mocy artykułu 10, jest rozumowaniem zupełnie niesłusznym, nie opartym na żadnej podstawie prawnej i, powiedziałbym, nie mającym żadnego sensu.

Chciałbym jeszcze powiedzieć parę słów o tym punkcie, o ostatnim zdaniu punktu 2 artykułu 11. Nie wiadomo, dlaczego wszyscy mówcy, z wyjątkiem tylko delegata francuskiego, nie zwracają uwagi na punkt 2 artykułu 11, starają się go przemilczeć. A przecież jest to w danym wypadku punkt decydujący.

Dlatego nie tylko nie można zabronić mówić o artykule 11, jak powiedział p. Maurice Schuman, lecz, przeciwnie, artykuł 11 powinien być bezwzględnie wzięty pod uwagę, gdyż bez tego niemożliwe jest właściwe zastosowanie artykułu 10 Karty. Delegacja ZSRR uważa za konieczne zwrócić uwagę Komisji na wszystkie te okoliczności. Będziemy musieli powrócić jeszcze do tej sprawy, kiedy przejdziemy do rozpatrywania projektu „siedmiu” według punktów. Obecnie, reasumując tę część ogólną, że tak powiem, mojego wywodu, muszę podkreślić, że zamiar pominięcia Rady Bezpieczeństwa przez przyznanie Zgromadzeniu Ogólnemu funkcji, nie przysługujących mu na mocy Karty, jest jaskrawie sprzeczny z Kartą, stanowi brutalne pogwałcenie Karty, a w szczególności tych niezmiernie odpowiedzialnych i doniosłych jej po-

stulatów, o których mówią rozdziały szósty i siódmy, poświęcone środkom mającym na celu zapewnienie pokoju i bezpieczeństwa narodów.

Przechodzę do krótkiego przedstawienia stanowiska delegacji ZSRR wobec poszczególnych głównych punktów projektu „siedmiu”.

Projekt rezolucji „siedmiu” w rozdziale „A” przewiduje zwołanie nadzwyczajnej, specjalnej sesji Zgromadzenia Ogólnego.

Delegacja radziecka nie oponuje przeciw tej propozycji, tym bardziej, że artykuł 20 Karty wyraźnie przewiduje zwoływanie takich sesji. Nie można jednak zgodzić się z tym, aby sesję taką mogło zwołać siedmiu dowolnych członków Rady Bezpieczeństwa, gdyż zgodnie z Kartą prawo to przyznane zostało Radzie Bezpieczeństwa jako całości, włączając również wszystkich stałych członków Rady Bezpieczeństwa.

Artykuł 20 Karty stwierdza, że specjalne sesje zwołuje sekretarz generalny na żądanie Rady Bezpieczeństwa lub większości członków Organizacji. Projekt rezolucji „siedmiu” proponuje, aby sesję nadzwyczajną zwoływano nie na żądanie Rady Bezpieczeństwa, lecz na żądanie „siedmiu dowolnych członków Rady Bezpieczeństwa”. Nie wolno zgłaszać takiej poprawki, która radykalnie zmienia sens artykułu 20 Karty. Na żądanie Rady — to znaczy, że w podejmowaniu decyzji winno brać udział nie siedmiu dowolnych członków, lecz Rada w składzie prawomocnym, a więc konieczny jest udział stałych członków Rady Bezpieczeństwa.

To trzeba przede wszystkim powiedzieć w sprawie tej propozycji.

I druga sprawa. Przewiduje się oczywiście, że nadzwyczajna sesja zwoływana będzie w wyjątkowych okolicznościach. Ale wyjątkowe okoliczności, to nie znaczy, że sesja ma tylko wywołać zamieszanie, ponieważ — rzecz jasna — zamieszanie nie przyczynia się bynajmniej do wyjaśnienia i uregulowania wyjątkowych okoliczności. A tu proponuje się zwołać sesję w ciągu 24 godzin!

Niech by kto spróbował dostać się do Nowego Jorku z odległych krajów w ciągu 24 godzin i jeszcze zdążyć przygotować się do tak ważnej sesji!

Nie można również zgodzić się z tym, że tego rodzaju sesję zwołuje się w ciągu 24 godzin od chwili otrzymania przez sekretarza generalnego prośby siedmiu dowolnych członków Rady Bezpieczeństwa w sprawie zwołania takiej sesji, lub prośby większości członków ONZ drogą głosowania w Komitecie Międzyseesyjnym, lub w jakiś inny sposób, czy też za zgodą większości członków, jak to przewiduje reguła 9.

Powinno być rzeczą zrozumiałą, że w tak krótkim terminie nie można zwoływać sesji Zgromadzenia, i że na to trzeba przynajmniej dwóch tygodni. Zwołanie sesji w ciągu 24 godzin doprowadziłoby w praktyce do tego, że na sesji tej byłoby reprezentowane tylko St. Zjednoczone i sąsiadujące z nimi kraje kontynentu amerykańskiego, oddalone natomiast kraje nie mogłyby być reprezentowane na takiej sesji.

Rzecz jasna, że przy takiej procedurze, specjalna czy nadzwyczajna sesja Zgromadzenia Ogólnego zbierze się w jakimś przypadkowym składzie ludzi, którzy choćby nawet byli formalnymi przedstawicielami tych czy innych państw, nie mogliby jednak specjalnie przygotować się do omawiania poważnych zagadnień, wymagających być może bardziej odpowiedzialnej reprezentacji.

Dlatego uważamy, że jest rzeczą niemożliwą zgodzić się na taki termin. Termin powinien wynosić około dwóch tygodni po to, aby można było przygotować się i poważnie podejść do omawiania poważnych spraw, wyjątkowych spraw.

Rozdział „B” proponuje powołanie komisji obserwatorów. Delegacja Związku Radzieckiego zgadza się na tę propozycję, gdyż Zgromadzenie Ogólne ma pełne prawo na mocy art. 22 Karty tworzyć organy pomocnicze. Uważamy jednak za konieczne zwrócić uwagę na okoliczność, że głównym zagadnieniem w związku z taką propozycją jest sprawa składu komisji. Wychodzimy z założenia, że komisje takie powinny być reprezentatywnymi organami ONZ i nie powinny być narzędziem w ręku jednego ugrupowania państw. Jest to główna wytyczna, którą naszym zdaniem należy się kierować przy ustalaniu składu komisji obserwatorów.

Rozdział „C”, podobnie jak niektóre paragrafy wstępu oraz punkt pierwszy rozdziału „A”, przewiduje tworzenie sił zbrojnych Organizacji Narodów Zjednoczonych lub, jak o tym początkowo mówił p. Acheson i jak stwierdzało memorandum delegacji amerykańskiej, „oddziałów ONZ”, jak również powołanie do życia grupy ekspertów wojskowych.

Nie możemy się zgodzić na taką propozycję, gdyż propozycja w sprawie utworzenia takich oddziałów Organizacji Narodów Zjednoczonych nie jest niczym innym jak próbą ograniczenia praw Rady Bezpieczeństwa.

Przyjęcie takiego wniosku nie będzie niczym innym jak uzurpowaniem praw Rady Bezpieczeństwa. Będzie to więc pogwałcenie rozdziału siódmego Karty, który przewiduje oddanie przez państwa nale-

żące do ONZ sił zbrojnych nie do dyspozycji Zgromadzenia Ogólnego, lecz do dyspozycji Rady Bezpieczeństwa, która ma przy sobie i pod swoim kierownictwem również komisję sztabu wojskowego. Zadaniem komisji sztabu wojskowego jest właśnie organizowanie tych sił zbrojnych, aby Organizacja Narodów Zjednoczonych mogła przy pomocy tych sił zbrojnych, znajdujących się pod kontrolą i kierownictwem komisji sztabu wojskowego i Rady Bezpieczeństwa, wykonać zadania, przewidziane w rozdziale siódmym Karty. Nam zaś proponuje się coś zupełnie innego, co zasadniczo narusza Kartę Narodów Zjednoczonych.

W myśl tego wniosku każde państwo mieć będzie specjalnie wyznaczone oddziały, które będą w pogotowiu i które będą oczekiwały rozkazu przejścia do „akcji”. Czyjego rozkazu? Nie komisji sztabu wojskowego, nie Rady Bezpieczeństwa, jak o tym mówi Karta NZ w rozdziale siódmym. Będą one oczekiwały i wykonywały „zalecenia” Zgromadzenia Ogólnego. Zgromadzenie Ogólne będzie wydawało „zalecenia” — nie, nie rozkazy, lecz tylko zalecenia, jak uspokajał Komisję John Foster Dulles — dokąd należy posłać wojska takiego to a takiego kraju, i wojska te będą musiały iść. Ale gdzie jest Rada Bezpieczeństwa, gdzie komisja sztabu wojskowego? Pozostaną one na uboczu. Zamiast nich działać będzie Zgromadzenie Ogólne i sekretarz generalny.

Pytam was jednak, gdzie w Karcie jest mowa o tym, że Zgromadzenie Ogólne ma prawo zalecać wojskom, by przeszły do działania? Karta tego nie przewiduje. W Karcie nie znajdziecie takiego artykułu. Zgromadzenie Ogólne ma prawo zalecać w ogóle wszystko prócz tego, co wskazuje artykuł 11. Otóż w artykule 11 mowa jest o tym, że każda sprawa wymagająca podjęcia pewnej akcji, a więc i działań sił zbrojnych, należy do kompetencji Rady Bezpieczeństwa. Siły zbrojne istnieją po to, aby działać, a nie po to, aby tylko były obecne w Flushing Meadows czy w Lake Success w charakterze straży (body guard of the United Nations). Nie po to one istnieją.

Tak więc ta propozycja „siedmiu” pozostaje w zasadniczej sprzeczności z Kartą. Eliminuje ona całkowicie komisję sztabu wojskowego, eliminuje też Radę Bezpieczeństwa, a prawa ich przekazuje Zgromadzeniu Ogólnemu.

Spotykamy się tu nawet z jeszcze bardziej oryginalnym ujęciem kwestii, przewiduje się bowiem utworzenie specjalnej grupy doradców wojskowych, i owi doradcy wojskowi będą widocznie podlegali — zostało to w projekcie „siedmiu” niezupełnie jasno

sformułowane — sekretarzowi generalnemu. W każdym razie w projekcie „siedmiu” jest wprost mowa o tym, że właśnie sekretarz generalny mianuje ową grupę ekspertów wojskowych. Wynikało by z tego, że eksperci wojskowi będą przydzieleni do sekretarza generalnego. Skoro tak, to można by już za jednym zamachem przekazać sekretarzowi generalnemu całe dowództwo wszystkich sił zbrojnych ONZ, czyli że wystarcza odtworzyć sobie w pamięci obraz, który przedstawiłem tu w ubiegłym roku: p. Trygve Lie na białym koniu z błękitną flagą atakuje wojska tzw. agresora.

Ale w takim razie pozwolę sobie zapytać, do czego w ogóle potrzebna jest Karta, według której sekretarz generalny może dowodzić tylko swoimi urzędnikami w sekretariacie? Po to nie trzeba dośiadać białego konia, przywdziewać zbroi i mieć u swego boku doradców wojskowych.

Ma on u siebie w sekretariacie doskonały powie-lacz, ma również maszyny i inną „artylerię” ciężkiego i lekkiego kalibru. I niech sobie na zdrowie dowodzi na tym froncie... Skąd tu eksperci wojskowi, których ma mianować sekretarz generalny? Wybaczcie mi, panowie, mój śmiech, ale naprawdę lepiej nad tą sprawą pożartować niż poważnie się nad nią zastanawiać.

Wadliwość takiej propozycji i jej niezgodność z prawem polega na tym, że pozostaje ona w rażącej sprzeczności z Kartą, co rozumieją chyba sami autorzy tej rezolucji. W każdym razie zarówno Dulles w swej mowie z 9 października jak i Acheson w swej mowie z 20 września usiłowali zaciemnić sprawę, do czyjej mianowicie dyspozycji oddane być mają te siły zbrojne. Poprzedzali oni na mówieniu nie o jakimś określonym organie ONZ, do którego dyspozycji przejść mają te siły zbrojne, lecz o ONZ w ogóle. Ale — tak jak ja to rozumiem — w tego rodzaju wypadku w imieniu Organizacji, zgodnie z Kartą, występuje i może występować Rada Bezpieczeństwa. Bądźcie więc łaskawi napisać to w rezolucji konkretnie, ściśle i jasno — i wtedy wszystko będzie w porządku. Znajdą wtedy zastosowanie artykuły 43 i 45, artykuły 47 i 48, cały rozdział siódmy i wówczas oczywiście będziemy mogli się nawzajem zrozumieć.

Mówi się, że należy poza tym podjąć jakieś „pierwsze kroki” w wypadku agresji, aż do chwili zawarcia porozumień przewidzianych w artykule 43. Ale przecież nasza Karta przewiduje już określony porządek działań do czasu zawarcia porozumień przewidzianych w tym artykule. Istnieje artykuł 103, który określa, jak należy działać do czasu za-

warcia porozumień w sprawie sił zbrojnych. Stwierdza on, że cztery mocarstwa, które zawarły między sobą porozumienie w 1943 r., oraz Francja, która nie brała wtedy udziału w tym porozumieniu, lecz potem przyłączyła się do niego, będą się konsultowały ze sobą nawzajem, a w razie konieczności również z innymi członkami Organizacji, w celu podjęcia takich wspólnych akcji w imieniu Organizacji, jakie mogą się okazać konieczne dla utrzymania międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa. O tym właśnie mówi artykuł 106.

Chodzi więc o to, by artykuł 106 nabrał rzeczywistej mocy, by został istotnie zrealizowany. Należy zwrócić na to uwagę i delegacja radziecka zamierza formalnie wnieść w tej sprawie specjalny wniosek.

Tak się przedstawia sprawa tego punktu. Jesteśmy przeciwni „oddziałom ONZ”, proponowanym w projekcie „siedmiu”, jesteśmy przeciwni tworzeniu grupy ekspertów wojskowych. Oznacza to wkroczenie w dziedzinę, która w myśl Karty należy w całości i wyłącznie do kompetencji Rady Bezpieczeństwa. Jest rzeczą niezbędną doprowadzić do tego, aby cały rozdział siódmy nabrał rzeczywistej mocy. Należy doprowadzić do tego, by komisja sztabu wojskowego rozpoczęła regularną pracę, by osiągnęła porozumienie w zasadniczych kwestiach, które mają określić kierunek układów wojskowych, jakie powinny zostać zawarte, aby w rękach Organizacji Narodów Zjednoczonych znalazły się rzeczywiste środki do walki z agresją, z prawdziwą agresją, nie zaś zmyśloną, te prawomocne środki, które oddaje w nasze ręce Karta NZ. Środki te powinny znajdować się w rękach tych organów, które zgodnie z Kartą winny nimi dysponować, organów prawomocnych, czyli Rady Bezpieczeństwa.

Wreszcie ostatni punkt — to wniosek w sprawie utworzenia Komisji Specjalnej, czyli komisji tzw. zarządzeń zbiorowych. Uważamy, że wniosek ten jest również spreczny z Kartą, a mianowicie z rozdziałami piątym i siódmym, albowiem komisja taka ma zbierać jakieś wiadomości, jakieś informacje o charakterze wojskowym, wyjaśniać sprawę rezerw, zasobów i sił zbrojnych poszczególnych państw itd., wszystko to zaś należy do kompetencji Rady Bezpieczeństwa i komisji sztabu wojskowego. Wydaje mi się, że poważnie zasługują na uwagę te zastrzeżenia, które wypowiedział dziś rano w związku z tym wnioskiem przedstawiciel Australii. Utworzenie tego rodzaju komisji musiałoby oczywiście ograniczyć również prawa Zgromadzenia, tego ważnego organu Narodów Zjednoczonych. Toteż delegacja ZSRR wypowiada się przeciwko temu punktowi,

Przed Radą Bezpieczeństwa stoi oczywiście nader ważne zadanie — zapewnić zastosowanie środków w celu przeciwdziałania wszelkiej groźbie dla pokoju i wszelkim aktom agresji, jak również zapewnić uregulowanie sporów i sytuacji mogących zagrażać międzynarodowemu pokojowi i bezpieczeństwu. Przed Radą Bezpieczeństwa stoi niewątpliwie zadanie podjęcia odnośnych decyzji. Delegacja ZSRR uważa, że jest to zadanie nie cierpiące zwłoki. Należy więc podjąć kroki, by jak najszybciej wprowadzić w życie postanowienia, przewi-

dziane w artykułach 43, 45, 46 i 47 Karty NZ, jak również podjąć kroki dla zapewnienia skutecznego funkcjonowania komisji sztabu wojskowego, który powinien niezwłocznie opracować sposoby i środki, przewidziane w tych artykułach.

Rada Bezpieczeństwa, a przede wszystkim stali członkowie Rady Bezpieczeństwa powinni ze swej strony poczynić wszelkie kroki, by usunąć przeszkody stojące dotychczas na drodze do przeprowadzenia tych kroków i w ten sposób wykonać obowiązek, jaki nałożyła na nich Karta Narodów Zjednoczonych.

